Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok I | Siedlce, niedziela 14 grudnia 1930 roku | Nr. 3

GŁOS PODLASKI

TYGODNIK

PRAWDĄ i PRACĄ

Konto P.K.O. Nr. 68.364 | Redakcja i Administracja: Siedlce, Florjańska Nr. 1 | Cena numeru 20 gr.

Jak temu zaradzić?

W Polsce przybywa rocznie pół miljona ludzi, sprawia to, iż część obywateli musi jechać w dalekie kraje, by tam w krwawym pocie czoła zdobywać sobie niezawsze lepszą przyszłość. My, Polacy, nie jesteśmy odosobnieni w tej smutnej konieczności. Inne państwa także muszą dla pewnej części swej ludności szukać chleba poza ojczystym krajem.

Z Polski w roku ubiegłym wyjechało 186 tysięcy osób. Nie są to tylko same cyfry. Każda z nich przedstawia nieraz wyżółkłą i nędzną postać polskiego włościanina albo robotnika, których los niewdzięczny zmusił do tułaczki na obczyźnie.

Czytając to, mimowoli zapytamy: czyż w Polsce niema chleba dla tych 186 tysięcy obywateli, czyż oni naprawdę muszą porzucić ziemię ojców i wędrować, jak wydziedziczeni pielgrzymi, po Brazylji lub innych obcych krajach? Nie. W Polsce ziemi jest poddostatkiem. Niestety, wielki błąd popełniło polskie społeczeństwo, które od czasu odzyskania niepodległości, nie zapobiegło temu tak licznemu wyjazdowi naszych rodaków do obcych. Dlaczego dotychczas nie zwróciliśmy swoich oczu na nasze ziemie wschodnie i północne.

Tam na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej posiadamy w chwili obecnej około 3 miljonów hektarów nieużytków. Większą część coprawda stanowią grunty bagniste. Czyż jednak nasz rodak wyjeżdżając np. do Angoli zastaje tam ziemię mlekiem i miodem płynącą? W pocie czoła musi karczować niedostępne lasy, niejedno pokolenie padnie przy pracy, nim następne zbiorą plon. A przytem i płacić trzeba za tę ziemię, więcej niż w Polsce.

Wróćmy jednak do naszych ziem wschodnich.

Oprócz kresów wschodnich mamy w obecnej chwili na Wileńszczyźnie i w Białostockiem przeszło miljon hektarów nieużytków, na których przy bardzo małych wkładach pieniężnych, możnaby założyć conajmniej 100 tys. gospodarstw, gdzie znalazłoby chleb zgórą 400 tys. osób. Tymczasem całemi pociągami jadą nasi rodacy zagranicę, a my cieszymy się, że pozbyliśmy się kilku tysięcy bezrobotnych. Trzeba też wziąć pod uwagę, iż poważna ilość wyjeżdżających składa sią z rolników, którzy sprzedają w Polsce ojcowiznę, by móc kupić mniejwięcej to samo w kraju dzikusów, gdzie brak najkonieczniejszych rzeczy tak dla zdrowia, jak i bezpieczeństwa wychodźców. W takiej np. Angoli, ażeby spotkać posterunek policji, należy przebyć dosłownie 200 klm., czyli przeciętnie trzeba stracić 4—6 dni, (gdyż koleje nie są tam znane), by dostać się do władz bezpieczeństwa. Nie mówimy już o świątyniach, których w całej Angoli jest zaledwie kilka.

Czy w takich warunkach można ze spokojnem sumieniem zalecać ten kraj, jako najbardziej nadający się do kolonizacji? Nie.

Dlatego musimy domagać się od rządu, aby zamiast emigracji naszej na obczyznę, zajął się kolonizowaniem kresów wschodnich. To napewno będzie taniej kosztować, a rezultat stokroć będzie lepszy. Obecnie społeczeństwo polskie płaci po kilkanaście miljonów złotych rocznie na emigrację. Gdyby te pieniądze przeznaczono na kolonizację naszych kresów, to w ciągu minionego dziesięciolecia mielibyśmy może już ładnych kilka dziesiątków dobrze zagospodarowanych wsi.

A przytem nie należy zapominać, że właśnie tam, na najbardziej wysuniętych krańcach naszego kraju, my jesteśmy bardzo potrzebni. Tacy koloniści rdzennie polscy stanowiliby dla interesów Państwa naszego i jego obrony bardzo cenny materjał. Doskonale rozumieją to wszystkie kraje. Nie sięgajmy daleko, weźmy przykład z naszych sąsiadów.

Niemcy w ciągu ubiegłego roku wydali na kolonizację nad granicą polską 125 milj. marek, co stanowi przeszło dwieście miljonów złotych, czyli prawie dziesiątą część naszego budżetu państwowego. A my zamiast obwarowywać się coraz bardziej na kresach wschodnich i północnych, zajmujemy się wysyłaniem swoich zagranicę.

Jeszcze co innego przemawia za wstrzymaniem wychodźtwa do obcych. Wśród 186 tys. emigrantów 70 proc. stanowią ludzie młodzi, przeważnie mężczyźni. Jest to wielka siła, która wyczerpuje się dla dobra obcych, pracując dla nich, i często zupełnie jest stracona dla kraju. Błędne jest bowiem mniemanie, że nasi wychodźcy pozostaną zawsze Polakami. Mimo najbardziej usilnej pracy i starań—Polak-wychodźca staje się coraz bardziej obcym i wreszcie, w trzeciem lub czwartem pokoleniu, jest już całkowicie dla kraju stracony. Warunki miejscowe zmuszają go do przystosowania się do nich, że nie ma już tak wielkiej energji, by móc oprzeć się sile wynaradawiania. I to jest wielka niepowetowana strata dla narodu polskiego. My nie możemy sobie pozwolić na to, by rodak nasz krwią swoją i potem użyźniał ziemię obcych. Są jeszcze w kraju olbrzymie tereny na których długie lata setki tysięcy rodzin może pracować i swój własny zagon uprawiać, przysparzając korzyści krajowi.

Toteż nakazem chwili obecnej jest domaganie się od rządu, by wstrzymał emigrację zagranicę, a skierował ją na kresy, gdzie winny powstać mocne ośrodki polskości.

Więc zamiast szukać chleba u obcych, szukajmy go u siebie w kraju. Niektórym się zdaje,

że jak tylko opuszczą granice Polski—zaraz staną się bogaczami. Pamiętajmy, że bez pracy nigdzie darmo nic nie dadzą, a w biedzie to już najprędzej swojak pomoże.

Rada więc jest — należy kolonizować kresy, tym zaś, którzyby chcieli się tam osiedlić, rząd winien pośpieszyć z pomocą.

W. Gr.

Ewangelja na niedzielę trzecią Adwentu zapisana u św. Jana w rozdz. I. w. 19-28.

W on czas: Posłali Żydowie z Jeruzalem Kapłony i Lewity do Jana, aby go spytali: ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał: a wyznał: żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: cóż tedy? Jesteś ty Eljasz? I rzekł: nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział: nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Rzekł: Jam jest głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz,, jeśliżeś ty nie jest Chrystus, ani Eljasz ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą: ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któregom ja niegodzien żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanji za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Pod twardem jarzmem niewoli rzymskiej żydzi z utęsknieniem wyglądają Mesjasza, który, według wierzeń, miał ich oswobodzić z niewoli, podbić świat cały pod panowanie żydów i zapewnić im dobrobyt i szczęście. Nic też dziwnego, iż, gdy słyszą o tak wybitnej osobistości, jak św. Jan, posyłają kapłanów i lewitów z Jerozolimy, aby się wywiedzieli szczegółowo o św. Janie Rozmowa św. Jana z wysłańcami będzie przedmiotem naszego rozważania.

Kapłani wysłani w poselstwie do św. Jana stawiają mu pytanie: „Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał: a wyznał: żem ja nie jest Chrystus". Nic dziwnego, że żydzi uważali św. Jana za Mesjasza. Cud przy urodzeniu, cnotliwe, surowe i umartwione życie, porywające nauki, powaga i wpływ wielki, jaki miał na rzesze, które go przychodziły słuchać, wszystko to mogło naprowadzać żydów na myśl, że św. Jan był oczekiwanym Mesjaszem. Kiedy jednak został zapytany „Ktoś Ty jest?" odpowiada prosto i wyraźnie: „żem ja nie jest Chrystus". Pytają go więc dalej Żydzi: „Cóż tedy? Jesteś ty Eljasz? I rzekł: nie jestem". Eljasz był wielkim prorokiem starego zakonu, wielkim cudotwórcą i wielce gorliwym o chwałę Bożą. Żydzi mniemali, wedle przepowiedni Malachiasza, że przed przyjściem Mesjasza, przyjdzie na ziemię Eljasz, albo Jeremjasz, albo który z proroków.

Gdy więc św. Jan wyznał, że nie jest Mesjaszem, przypuszczali, że jest Eliaszem, albo jednym z proroków. Stawiają mu pytanie: „jesteś ty Eljasz, jesteś ty prorok?" — św. Jan znów przeczy. „I odpowiedział: nie". Jak wielka to jest pokora. Żydzi ze względu na jego czyny, gotowi byli uznać św. Jana za Mesjasza; Zbawiciel powiedział o nim: „powiadam wam, i więcej niż proroka, bo ten jest, o którym napisano: „oto ja posyłam anioła mojego przed obliczem twoim, który zgotuje drogę twą przed tobą" (Mat. XI.), nazwał go największym z pośród ludzi „pomiędzy narodzonymi z niewiasty nie powstał wyższy nad Jana Chrzciciela". On zaś sam o sobie z jaką wyraża się pokorą, nazywając siebie „głosem wołającego na puszczy".

Nazywa siebie niegodnym sługą swego Pana, któremu tylko na przyjście drogę przygotowuje. Tą misją przygotowania serc ludzkich, przez chrzest pokuty cały jest pochłonięty — służba Bogu i wypełnianie względem Niego obowiązku zajmowało go przedewszystkiem. To był cel jego życia. Dwa wzory cnót daje nam św. Jan do naśladowania. Pierwszy to pokora—fundament życia duchownego, bez którego nic trwałego nie wybudujemy i ani kroku w życiu duchownem nie postąpimy, bez pokory bowiem żadnej innej cnoty nie osiągniemy.

Słusznie Ojcowie Kościoła pokorę nazywają matką cnót i fundamentem innych. Pięknie o pokorze wyraża się Augustyn św.: „jeżeli pytasz, co jest pierwsze w nauce Chrystusowej? odpowiem — pokora. Co drugie? — pokora. Co trzecie? — pokora. (Epist. 56). Drugi wzór—to wierna służba Bogu. Człowiek, to korona stworzenia, na którą ręka Boża lała morze dobrodziejstw, człowiek— to dziecię Boże, na którem Ojciec Niebieski wycisnął własny swój obraz — nie jestże więc rzeczą widoczną, że ta istota wybrana ma święte obowiązki dla swego Stwórcy? Sam rozum to wskazuje, a serce głosi, że Mu dłużni jesteśmy wieloraką daninę: daninę czci, posłuszeństwa, miłości — czyli krótko mówiąc, żeśmy mu winni służbę, jako Ojcu i Panu naszemu. W służbie tej znajdziemy szczęście i pokój, bo „pokój wielki miłującym zakon Twój" (Ps. 118). a przeciwnie: „niemasz pokoju niezbożnym, mówi Pan" (Iz. XXVIII, 22). Znajdziemy szczęście doczesne, bo „rodzaj prawych będzie błogosławiony" (118).

Wierna służba Bogu da nam szczęście niebieskie, bo zapłatą naszą będzie Bóg sam, i radość, którą tak opisuje zachwycony Apostoł: „oko nie widziało, ucho nie słyszało, a serce nie przeczuło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują" (XXII, 29 ad Cor.)

A więc zachęcić się winniśmy do służby wiernej, ustawicznej, wytężonej aż do ostatnich chwil życia naszego. Wszystko z Bogiem — wszystko dla Boga.

HELENA MNISZEK. 3)

POWSTANIE LISTOPADOWE

(1830 — 1930)

Był on ze starej generalicji, pamiętający pogrom Maciejowicki i rzeź Pragi. Potocki odmówił, nie przyjął oddawanej sobie władzy. Podchorążowie ruszyli do miasta.

I tam głucho! Na okrzyki „do broni" nikt nie reaguje. Zamykano okiennice. Ale zamęt rósł, potężniał i huczał, jak rosną i potężnieją fale morza pod naporem huraganu. W zgiełku rozpętanych co raz silniej namiętności, w tumulcie walk na ulicach zginął generał Trębicki, generał Hauke, szef sztabu Męciszewski, nawet generał Nowicki najzacniejszy, kochany przez wojska...

Podchorążowie, których wszyscy odtrącali wpadli w zajadłość bojową. Straszna, zażarta walka pod Arsenałem, tak ze strony Polaków jak i moskali, broniących zapasów amunicji i broni, miasto już wzburzone pod wpływem nawoływań i przemów patrjotycznych, a jednocześnie trwoga, niepewność tłumów, ataki orłów polskich na drapieżne hordy moskiewskie... Nieład, popłoch... walka bez kierunku, wodza, jeno mocarną ideą i natchnieniem pchana w krwawy bój. Szalona noc! Noc widmowa, jaka tworzy legendy rycerskie i spisuje takowe na osobnych kartach historji..



Gen. Józef Sowiński.

Arsenał zdobyto!... lud rozchwytał broń w jednym momencie...

— Wodza! Wodza! wołał lud z entuzjazmem.

Wodza nie było!

Generał Chłopicki znaleziony w teatrze Rozmaitości, gdy usłyszał okrzyk „do broni" przeraził się i skrył się przed spiskowcami. Stary Napoleończyk łamał ręce nad tą, jak sądził na razie, garstką zapaleńców jeno. Wysocki jednak użył sprytnego podstępu i wołał na ulicach, że Chłopicki wziął dowództwo w ręce, bo to podniecało tłumy niebywale. Broń już szczękała w dłoniach.

— Za Wolność Ojczyzny! — krzyczano. Tłumy uzbrojone, wściekłe, dyszące zemstą i pragnieniem walki stworzyły siłę. Wieść o wzięciu arsenału spłoszyła W. Księcia.

Satrapa zgromadził swoje pułki w Alejach Ujazdowskich, ale się bał. Tyran zląkł się podwładnych, których prześladował, czekał na atak bezmyślnie i nie posyłał wojsk na pomoc swoim. Ta niepewność siebie W. Księcia uratowała sprzysiężonych, tej nocy historycznej. Widząc, że Konstanty jest bierny i władza leży na bruku, utworzono natychmiast Rząd tymczasowy, weszli do niego: Władysław Zamoyski, ks. Adam Czartoryski, minister skarbu Lubecki, Gustaw Małachowski, generał Pac, Lelewel, Książe Michał Radziwiłł, Niemcewicz, gener. Chłopicki. Chcieli oni powstrzymać rozszalałe tłumy w takiej zawierusze i coś konkretnego postanowić.

Tymczasem Polacy wyparli moskali ze wszystkich placówek.

Konstanty cofnął się do Wierzbna i tam założył swoją kwaterę.

Powstańcy triumfowali, ale jakże na krótko!...

Jaką ilością krwi i ofiar mieli oni okupić tę noc zwycięstwa i chwały.?

Wiemy jaki zapanował chaos po tej nocy huraganowej w Warszawie i całym kraju. Generała Chłopickiego okrzyknięto wreszcie dowódcą wszystkich sił, Rząd tymczasowy oddał mu władze. Chłopicki został dyktatorem.

. . . .

Naród płonął zapałem... przywódcy zaś pragnęli zażegnania burzy jaknajprędzej. Chłopicki z całym zespołem Rządu tymczasowego dążył do uspokojenia umysłów. Lubeckiego i Jezierskiego, wysłano z tajną misją do cara Mikołaja do Petersburga. Ale Mikołaj nie chciał ich nawet przyjąć jako delegatów polskiej władzy dyktatorskiej, lecz Lubeckiego jako ministra skarbu dla Królestwa, a Jezierskiego jako członka Izby poselskiej. Naród chciał wojny, Chłopicki i Rząd zwlekali tracąc drogi czas na układy. Skorzystał z tego W. Książe Konstanty przedostał się z Wierzbna w Lubelskie i za Bugiem połączył się z armją rosyjską, nadciągającą pod generałem Dybiczem. Taki był rezultat rokowań. W Konstantym wraz z kilku tysiącami jego wojska stracono z a k ł a d n i k ó w. W styczniu powrócili Lubecki i Jezierski z Petersburga. Car w żadne układy wchodzić nie chciał. „Chcą Polacy wojny, będą ją mieli", oto była odpowiedź cara. Naród polski chwycił za broń! W lutym 50-cio tysięczna armja polska ruszyła na armję rosyjską liczącą 200 tysięcy żołnierza regularnego. Generałami naszymi byli; Ks. Michał Radziwiłł, Żymirski, Dwernicki, Szembek, Skrzynecki, Chłopicki, Krukowiecki i inni. Moskali prowadził feldmarszałek Dybicz i generałowie: Ks. Szachowski, Kreutz, Rossen, Pahlen, Witt, Geismar i inni...

Charakterystyczne!... że prócz Szachowskiego wszystkie te nazwiska były niemieckie, nawet Dybicz przerobiony z niemieckiego Dybisch...

Rozpoczęły się potyczki i krwawe boje. Wojska polskie ożywiał zapał niebywały. Z żalem trzeba przyznać, że gdybyśmy wtedy posiadali zdolnych i jedną z wojskiem piastujących ideę wodzów, losy całego powstania poszłyby innym torem. Mieliśmy ludzi o wielkiem sercu i nadzwyczajnej rutynie wojennej, ale nie było u nich ufności, a gdy niema świętego ognia wiary, czyż mogą być zwycięztwa?... Chłopicki mógł być wodzem niezwalczonym, gdyby żywił wiarę, że zwycięży. Skrzynecki — dyplomata nie hetman, wygodniś nie żołnierz, próżny, zarozumiały, bez zdolności wojskowych, ze zniewieściałą duszą. To nie był wódz! — Siły rosyjskie przeważały trzykrotnie naszą armję. Dybicz niezwykle zdolny strategik, zwycięzca z wojny tureckiej, generałowie jego sztabu ludzie wybitnie uzdolnieni i wypróbowani. Moskale mieli 600 dział, Polacy 100. Siły nierówne. Ale oni szli zwalczać powstanie, myśmy je wzniecili w celu wyrwania Ojczyzny z niewoli ich jarzma. Inna idea nam świeciła, innym, górnym polotem szybowały nasze marzenia. Rosjanie obiecywali carowi zgnieść Polaków by zakuć ich w nowe kajdany, my żyliśmy nadzieją, że więzy odrzucimy ze wzgardą pod nogi cara, że zdejmiemy koronę Jagielonów z głowy tyrana, zostawiając mu jego samowładną carskę czapkę Monomacha. Tętno serc całego narodu zlało się w jeden hymn entuzjazmu, co jak surma triumfalna uderzył w rozgorączkowane umysły hasłem:

— Zwyciężymy bracia!

I genjusz wojny szedł z początku za nami w ślad.

Pierwsza bitwa pod Stoczkiem, na Podlasiu



Bitwa pod Grochowem.

14 lutego — zwycięzka... Generał Dwernicki złamał kolumny generała Geismara. „Sursum corda" —zawołał cały kraj. Dalej krótka potyczka Żymirskiego pod Kałuszynem zwycięzka! Pod Dobrem Skrzynecki z pułkiem czwartym piechoty na czele rozproszył moskali. Żymirski pod Okuniewem przełamał wroga. Wojska ściągnęły pod Warszawę... Zawitał teraz dzień 25 lutego, dzień chwały niezmiernej, dzień krwi — ale nie łez — lecz tryumfu oręża polskiego.

Olszynka Grochowska! Walna rozprawa! Zew bohaterskiej walki orłów polskich z kobuzami i sępami... Feldmarszałek Dybicz, generałowie Rosen, Pahlen, Witt, Szachowski zgromadzili swoje korpusy pod Grochowem i sławną Olszynką. Naprzeciw nich stali Ks. Michał Radziwiłł. Chłopicki, Skrzynecki... wszystkie bataljony czwartego pułku, pułki 1, 2, 3, 8 — piąty strzelców zwany „Dzieci Warszawy". Najlepsze siły polskie w komplecie, ale to to garstka wobec straszliwej nawały Rosjan.

Walka rzadka w dziejach, jedna z tych, przed którą historja skłania czoło.

— Bóg i Ojczyzna!

— Jeszcze Polska nie zginęła! — słychać w szeregach.

Warczą bębny, zapał sięga zenitu.

Załopotały skrzydła starego orła, bohatera z pod Eylau i Friedlandu. Chłopickiemu zagrała krew wodza w żyłach, oko błysnęło egzaltowanym płomieniem wiary.

— Musimy zwyciężyć!...

Olszynka Grochowska była punktem niezmiernie ważnym do zdobycia dla moskali, koniecznym dla Polaków, by się utrzymać na pozycji i nie dać Warszawy.

Ścierały się siły z gigantyczną zaciętością. Nadludzki szał ogarniał polskie szeregi, wściekłość opanowała moskali. Cztery ataki rosyjskie, niebywałe szturmy, Polacy odparli zwycięzko. Świst kul, jęk granatów, strącane masami czuby drzew z olszyny, łomot bagnetów, trzask, cały ten rumor, wrzawa wojny, krzyki rannych, krew płynąca strumieniami, wszystko to jeno pobudzało mężnych wojowników za wolność Polski.

Granat zabił generała Żymirskiego na miejscu... Napoleończyk, który przebył tyle walk heroicznych w Europie, złożył zasłużoną głowę w obronie nieśmiertelnej Olszynki. Walka trwała co raz zaciekl[e]jsza, porywająca nadzieją zwycięztwa. Szło ono do nas, szło w aureli świetlistej, gdyby nie nieszczęście.

Chłopicki padł. Ten lew walcząc na czele czterech bataljonów grenadjerów wiódł nas po laury. Bohater ten czujny, doświadczony przeczuwał niemal każdy plan Dybicza... orjentował się, że przewaga liczebna Rosjan jest zbyt wielka i herkulesowych jej naporów nie wytrzymamy... Miał właśnie ostatecznem, generalnem uderzeniem uratować zagrożoną pozycję, gdy nagle padł wraz z koniem. Granat zabił rumaka, generała ranił bardzo silnie w obie nogi. Nadbiegł generał Prądzyński, kwatermistrz, najzdolniejszy oficer armji. Załamał ręce. Chłopicki w kałuży krwi... zdołał jeszcze zawołać: „Wodzem naczelnym Skrzynecki, błagajcie go by nie dał Olszynki"... i zemdlał z upływu krwi. Zamięszanie, popłoch w polskich szeregach... Zabrakło wodza, rozprzęgło się wszystko wobec grozy sytuacji...

Skrzynecki, jako małoduszny człowiek, ucieszył się z naczelnego dowództwa, ale zdobycie Olszynki uważał za niemożliwe. Genjusz zwycięstwa uleciał, laury unosząc z sobą... Armja polska została bez kierunku... w momencie decydującym. Jak pod mocą zaklęcia, duru, osłabł duch w wojskach, serca struchlały!... Dybicz odczuł odrazu, że potężne tętno walki, stanęło jak urzeczone i... skorzystał... Szalonym atakiem wódz rosyjski zdobył Olszynkę...

O, czemuż Chłopicki..., który tu pod Grochowem okrył się chwałą i okupił krwią własną poprzednie swe wahania, czemuż nie oddał dowództwa Prądzyńskiemu?...

Wówczas batalja pod Olszynką stanęłaby na równi z Raszynem i Racławicami...

. . . .

Fatalizm zmógł wielkie zamysły... I oto wojska polskie cofały się pod mury Warszawy, nacie-

rane przez moskali. Odwrót był w zupełnym porządku, ale chwila nad wyraz tragiczna. Jazda rosyjska nadlatywała wichrem, ulewą ognia ziała ich artylerja. Rotowe salwy, dywizji Skrzyneckiego nie zdołały powstrzymać dzikiej lawiny tratujących pędem zastępów moskiewskich... Już... już rozbijają wszystko... Serca zamarły... Warszawa!... Ratujmy stolicę!...

W tem ocalenie! Z pod Białołęki wypadł korpus Krukowieckiego... Generał Giełgud walił z dział rzęsistym gradem kartaczów... baterja rakietników oślepiła racami od frontu szarżującą jazdę moskali... cała kolumna nieprzyjacielska pod gwałtownym atakiem odsieczy polskiej wstrzymała się... i musiała cofnąć. Bohaterowie polscy z pod Grochowa wsparci nowemi siłami złamali szyki rosyjskie rozpaczliwym i rozstrzygającym kontratakiem. Wywołali popłoch, nawet panikę... moskale rzucili się do ucieczki. Porażka ich była zupełna. Warszawa odetchnęła!... Dybicz zdobył Olszynkę, ale nie czuł się zwycięzcą, ukryty w lasach Wawerskich zbierał siły, a Warszawa przechodząca zawsze łatwo od najwyższego przerażenia do wesołości nazwała go „marszałkiem leśnym..."

. . . .

Pierwszy akt powstania był zakończony chwałą oręża polskiego — pod Grochowem zginęło 16 tysięcy Rosjan i 7 tysięcy Polaków. Zaczęły się znowu układy dyplomatyczne z zagranicą, swary, kłótnie o dowództwo, intrygi... Ze smutkiem trzebaby sądzić ten okres układów i waśni. Było i wtedy to samo, co niestety, jest stałą wadą Polaków, co jest naszą klęską narodową. Ciągły rozłam, partyjność, prywaty. Z jednej strony ofiarni idealiści, z drugiej ambitni karjerowicze, co dla własnego „ja" zdolni są wepchnąć Polskę w morze niedoli. Myśmy już zbyt wiele zmarnowali momentów i czynów, często twórczych zamysłów dzięki potępieńczym niezgodom, dzięki głupocie i podłości tych, co w samozwańczy sposób narzucali się na kierowników narodu... I wtedy tak samo w Warszawie radzili, a moskale zajęli Lubelskie, Sandomierskie, wzięli Radom. Dybicz się ruszył, popłynęła znowu krew...

Ocknęły się polskie waleczne pułki... Błysnęła gwiazda szczęścia raz jeszcze. Zwycięstwo generała Rybińskiego po Wawrem... Zwycięztwo pod Wielkiemi Dębami, rozbicie Rosena!...

Otucha rośnie, szumią skrzydła orłów, zagrzewa się krew do boju.

Iganie!

To już ostatnie triumfy, — niestety niezupełne... Iganie pod Siedlcami, również jak Grochów mogły się stać sławą wiekopomną naszego oręża ostatecznym pogromem Rosjan. Tam powinien był paść cały korpus Dybicza i mnóstwo pułków rosyjskich. Prądzyński dążył do tego całym swym genjuszem wojennym. Ale wódz naczelny Skrzynecki, ospały, niedołęga, nie podążył w w czas z pomocą walczącym... i... zmarnował cudowną chwilę, nie wyzyskał okazji zniszczenia wrogiej armji. Po bitwie, wojsko polskie w zapale, zarzuciło generała Prądzyńskiego taką masą szarf poległych oficerów i generałów rosyjskich w tej bitwie, że koń Prądzyńskiego uginał się pod ciężarem. Wiedziano, że gdyby nie Prądzyński, byłaby nasza klęska. Generał ten płakał z żalu, bo chciał rozbić moskali, nie dopuścić ich do Siedlec.

— „Nie śpieszmy się, pomału, odpoczniemy" — odpowiadał Skrzynecki. — Wolał się wywczasować i zjeść dobrą kolację, niż zyskać sławę bitewną i unieszkodliwić wroga.

Wodza, wodza nie było!

. . . .

A powstanie rosło, rozlewało się dalej i dalej. — Na Litwie wszystkie stany chwyciły za broń, cała Litwa i Żmudź zapłonęły ogniem buntu. Kobiety, niedorosłe pacholęta stawały dobrowolnie w szeregach walecznych. Represje rosyjskich rządów sprawiły, że na pierwszą wieść powstania Litwini ruszyli jak stada ptaków z wyraju.

Pierwsza bohaterka tamtego ruchu, Emilja Plater, młoda panna ze znacznego domu, stanęła na czele oddziału uformowanego przez siebie i powiodła go w boje. Za nią poszli kosynierzy z pod strzech słomianych, obywatele z najbogatszych domów. Litwa waliła rozhukanym potokiem na wroga. I Wołyń, Podole, Ukraina pod wodzą Tyszkiewicza... Echa cudowne zaczęły rozbrzmiewać po kraju. Dwernicki pobił Rüdigera pod Boremlem nad Styrem na Wołyniu... Litwini zdobyli Szawle, Rosienie, Telsze, biją generała Chrapowickiego—krwiożercę... wypędzają garnizony moskiewskie, odcinając je od Dybicza — polskie szeregi ogarniał szał radości...

„Jeszcze Polska nie zginęła!"

. . . .

(D. c. n.)

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W dziedzinie polityki wewnętrznej tydzień ubiegły był bardzo ożywiony. Utworzony został nowy rząd, w składzie którego zaszły dość poważne zmiany. Z poprzedniego gabinetu ustąpili ministrowie: Car, Kwiatkowski, Staniewicz i Matakiewicz. Na ich miejsce weszli: prok. Michałowski—objął ministerstwo sprawiedliwości; ministrem przemysłu i handlu został dotychczasowy minister pracy i opieki społ., pułk. Prystor; gen. Hubicki objął ministerstwo po pułk. Prystorze. Ministrem robót publicznych został gen. Norwid-Neugebauer a ministrem rolnictwa p. Kozłowski, profesor archeologji. W nowym gabinecie na ogólną liczbę 15 ministrów będziemy mieli 9 wojskowych i 6 cywilnych. W piątek odbyło się na Zamku zaprzysiężenie nowego rządu.

Niemcy żyją pod hasłem „wszystko, co niemieckie musi powrócić do Niemiec". Nic też dziwnego, że mamy stałe wystąpienia przeciw Polakom, napady na konsulaty i inne podobne przyjemności od naszego miłego sąsiada z Zachodu.

We Francji rząd na czele z premjerem Tardieu (Tardje) podał się do dymisji. Dotychczasowy minister pracy Laval podjął się utworzenia nowego gabinetu.

Włochy mają kłopot z tajnemi organizacjami. Ostatnio wykryto spisek w celu dokonania zamachu na obecny rząd; 24 członków organizacji zostało aresztowanych, a w tej liczbie dwie kobiety.

ROZPOWSZECHNIAJCIE GŁOS PODLASKI!

Z Paryża, stolicy Francji.

Prymicje.

Dnia 19 października roku bieżącego w katedrze w mieście Mo (Meaux) otrzymał święcenia kapłańskie były alumn seminarjum duchownego w Janowie Podlaskim, Bolesław Kulawik. Pochodzi on z rodziny ubogiej. Rodzice jego wyjechali do Francji na roboty. Obecnie pracują niedaleko stolicy państwa Francuskiego.

Po upływie tygodnia ks. B. Kulawik odprawił „Prymicje" czyli pierwszą uroczystą mszę świętą w kościele polskim w Paryżu. Była to już druga tego rodzaju uroczystość. Pierwszym bowiem księdzem, synem wychodźtwa naszego pracującego we Francji, jest ks. Glapiak, przed rokiem wyświęcony. — Na uroczystość w dniu 26 października przybyli bardzo licznie rodacy nietylko z miasta, ale i z okolicy. Obszerny kościół zapełniony był po brzegi. Na mszę świętą przybył również przedstawiciel Polski ambasador Chłapowski wraz z małżonką oraz kilku księży rodaków. Przed sumą matka młodego kapłana włożyła na lewą rękę swego syna wianuszek mirtowy. Jest to zwyczaj praktykowany we Francji. Ks. Prymicjantowi asystował rektor Misji Polskiej ks. kanonik Łagoda wraz z dwoma innymi kapłanami. Pienia religijne wykonała dziatwa z ochrony św. Kazimierza pod kierownictwem polskich sióstr Szarytek.

W czasie sumy podniosłe kazanie wygłosił ks. Łuczak, sekretarz Misji. Po mszy świętej młody kapłan udzielił błogosławieństwa obecnym na uroczystości, przyczem wszystkim wręczył piękne prymicyjne obrazki. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Ciebie Boże chwalimy".

Ksiądz Bolesław Kulawik, człowiek pełny energji, zapału i poświęcenia, początkowo miał pracować wśród swoich rodaków. Cieszył się, że będzie mógł przyłożyć swoją cegiełkę przy uświęcaniu często opuszczonych dusz ludzi sobie blizkich i przyczyni się do ugruntowania, a przynajmniej podtrzymania narodowości polskiej. — Tymczasem stało się inaczej, niż miało być. Władza diecezji Mo mianowała go wikarjuszem, a w rzeczywistości administratorem aż czterech parafij czysto francuskich. Misja Polska w Paryżu czyni energiczne starania, aby ks. Kulawik przeszedł pod jej władzę. Polacy bowiem bardziej potrzebują kapłanów i posług religijnych, niż Francuzi. Jest nadzieja, że te usiłowania odniosą pożądany skutek.

Ks. P. D.

ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS w misjach eskimoskich.

Jest kraj na świecie, któryby można nazwać czarodziejskim, takie w nim się dzieją dziwy i w przyrodzie i wśród zwierząt, a nawet i ludzi.

Jest kraj na świecie, gdzie dzień trwa pół roku i pół roku również noc. Gdzie ziemia w zupełności nigdy nie odtaje, śniegi nigdy nie giną, a ludzie mieszkają w chatach ze śniegu.

Jest kraj, gdzie jedynem pożywieniem człowieka jest ryba w różnych postaciach i kawałek mięsa upolowanego zwierza.

Jest kraj, gdzie chleb trudno nazwać powszednim, tak on rzadki, gdyż z daleka, z kilkotysięcznych odległości sprowadzany.

Tym krajem — to ojczyzna Eskimosów, to północne krańce Ameryki, to północna Kanada.

W tym kraju żyją ludzie, wspomniani wyżej Eskimosi, a jeżeli ludzie tam żyją, to są tam też napewno i misjonarze katoliccy. Są tam też misjonarze w tym kraju śniegów i lodów i to w znacznej większości synowie słonecznej, ciepłej południowej Francji. Oni, którzy nie wiedzieli co to lód, gdyż w Prowensji (Południowa Francja), niema go, oni poświęcają się na pędzenie życia w krainie wiecznych śniegów i lodów, byle tylko jaknajwięcej dusz pozyskać Chrystusowi. Zaiste co za cuda zdziałać może miłość Boża w sercu ludzkiem...

Jedynymi misjonarzami kanadyjskich Eskimosów są Oblaci Marji Niepokalanej, przeważnie z francuskiej prowincji. Niedawno oni do nich dotarli. Zastali lud tak twardy, tak w swych błędach skamieniały, że lata całe nie mogli z nimi nic zrobić. Obecny Arcypasterz jednej z tych części winnicy Pańskiej, z nad zatoki Hudsońskiej, Prefekt Apostolski Turquetil, spędził razem z jedną gromadą eskimoską całe pięć lat i nikogo nie nawrócił. Pokochali go, uważali za swego, podbił sobie zupełnie ich serca, ale nikogo nie zdołał przyprowadzić do Chrystusa. Żeby w takich okolicznościach wytrwać na swej placówce, na to trzeba już heroizmu. I ten heroizm bohaterskiego misjonarza wynagrodził Pan Bóg.

Prefekt apostolski, dowiedziawszy się o cudach łaski zdziałanych za pośrednictwem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, natychmiast udaje się pod jej opiekę i poświęca jej całą swą misję. I od tej chwili datuje się zupełna zmiana w usposobieniu Eskimosów względem wiary katolickiej. Serca zaczynają kruszeć. Najpierw daje się nawrócić jedna osoba, przez nią rodzina, a wreszcie i cała koczująca grupa staje się katolicka. Początek zrobiony. Pierwsze lody przełamane. Teraz już praca postępuje raźno naprzód. Oto co Tereska zdziałała w krainie podbiegunowej. Miłość jej do Eskimosów tak daleko się posuwa, że nawet prawdziwe, widoczne cuda im wyprasza u Boga. Oto jeden przykład, jedno zdarzenie, o którem sam Prefekt opowiadał w Montreal, na zebraniu Koła Misyjnego. Zdarzenie to miało miejsce w jesieni 1929 roku, a więc przed rokiem tylko.

Eskimoska-katoliczka jest umierająca. Lekarz wielkiego Towarzystwa handlowego zatoki Hudsońskiej zbadał ją i stwierdził, że kończy już ona wykrztuszanie drugiego swego płuca. A więc śmierć lada chwila nieunikniona. Dostojny Arcypasterz, który zwiedzając właśnie swój okręg misyjny przybył do owej miejscowości, udaje się natychmiast do chorej. Chodzi o nawrócenie jej męża, zatwardziałego poganina. Poleca więc chorej modlić się o łaskę cudownego wyzdrowienia, celem nawrócenia jej męża, a do owego poganina zwraca się z następującem pytaniem:

— Jeżeli Mała św. Teresa od Dzieciątka Jezus wyprosi u Boga uzdrowienie dla twej żony, przyjmiesz wtedy wiarę, którą ona wyznaje?

— Wielki Mężu Modlitwy (tak nazywają swych biskupów), jeżeli ta Mała Teresa tego dokaże, to przyrzekam ci, że będę przychodził do Domu Modlitwy (tak nazywają kościoły), aby się nauczyć tej wiary.

Rozpoczyna się nowenna. Kilka dni później chora jest zupełnie zdrowa. Ani śladu choroby. Jako dowód, jak gruntowne było to uzdrowienie niech posłuży fakt, że owa kobieta całą zimę spędziła na ciężkiej pracy torowania drogi psom, ciągnącym sanki. Jak wiadomo, u Eskimosów jeździ się tylko psami, a tym musi ktoś z ludzi wydeptać drogę...

(Według Revue Apostolique de Marie Immaculée.)

ROZMOWY W REDAKCJI.

Gość. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Współpracownik Redakcji. Na wieki wieków.

Gość. Czy tutaj redakcja Głosu Podlaskiego?

Współpracownik. Tak.

Gość. Czy mógłbym się widzieć z Ks. Redaktorem.

Współpracownik. Niema go. Wyszedł.

Gość. Szkoda, chciałbym z nim porozmawiać, o niejedno zapytać.

Współpracownik. A może będę mógł go zastąpić. Proszę powiedzieć, o co chodzi.

Gość. Dobrze. Jeżeli Pan nie da mi wyjaśnienia, to porozmawiam kiedy indziej z Ks. Redaktorem.

Współpracownik. Bardzo dobrze. Słucham.

Gość. Proszę Pana, przeczytałem pierwsze numery Głosu Podlaskiego, i nie tylko ja jeden, lecz i moi sąsiedzi, nie możemy sobie wytłumaczyć, dla jakiej partji jest to nowe pismo.

Współpracownik. Proszę Pana, czy jesteśmy w Polsce?

Gość. Ma się rozumieć, że tak.

Współpracownik. A jak dawno Polska jest jako państwo?

Gość. Dwanaście lat, to jest jak zostali pobici Rosjanie, Niemcy i Austrjacy.

Współpracownik. To prawda, lecz czy Polska, jako państwo nie była przedtem?

Gość. Była tylko; że ją rozdrapali Rosjanie, Prusacy i Austrjacy i podzielili pomiędzy sobą. Byliśmy w niewoli przez blisko sto piędziesiąt lat. A przedtem Polska była wolna, sama się rządziła, i to pewnie tysiąc lat temu.

Współpracownik. Tak. Dobrze Pan mówi. Lecz proszę mi powiedzieć, czy, gdy Polska powstawała, były w niej partje?

Gość. Chyba, że nie, bo jakby się zaczęły kłócić ze sobą, to możeby i Polski zupełnie nie było. Lecz dlaczego Pan o to pyta?

Współpracownik. Dlatego, że chcę, abyśmy dobrze zrozumieli, co to jest partja.

Gość. Chyba, że partja to będzie tak. Jedni utrzymują, że to będzie dobre dla człowieka, a inni, że co innego; jedni będą mówić, że to dobre dla państwa, a inni, że znowu co innego. Będą rozmaite zdania, ludziska będą się spierać, dobrze jeżeli nie bić, będą się dzielić i stąd różne partje.

Współpracownik. Dobrze Pan to wytłumaczył. Powiedział Pan, że ludziska będą się spierać, dobrze, jeżeli nie bić. A to dlaczego.

Gość. Chyba dlatego, że każdemu się zdaje, że on jedynie ma rację.

Współpracownik. I to Pan dobrze powiedział. Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy wszyscy, jeżeli każdy wśród nich o tej samej rzeczy mówią oddzielne zdania, mogą mieć racje? np. jakby o jakiem drzewie będzie mówił jeden, że jest białe, drugi, że szare, trzeci, że brunatne, czwarty, że czarne i t. p.

Gość. Gdzie tam, najwyżej jeden będzie miał rację, a może i nikt, bo to drzewo może być żółte. Rozumiem, że to samo może być i w partjach politycznych.

Współpracownik. Jeżeli o kolorze drzewa nie jest jednakowe zdanie patrzących na to drzewo, to czem się to dzieje?

Gość. Chyba tem, że nie wszyscy patrzący mają dobry wzrok, a jeżeli się wszyscy mylą, to mają zły wzrok, czemś zasłonięty.

Współpracownik. Bardzo dobrze. A jeżeli wśród partji nie ma jednego i tego samego zdania o jakiejś rzeczy, to dlaczego to bywa?

Gość. Chyba, że mają zasłonięty czemś wzrok.

Współpracownik. A czem ten wzrok może być zasłonięty?

Gość. No, chyba tem, że każdy o sobie tylko myśli, dla siebie chciałby tylko dobra i o innych zapomina, a nawet się gniewa, jeżeli inny też chce, aby mu dobrze było. Ale ja tu gadu, gadu, dobrze mi jest, a tam na mnie czekają. Czy Pan pozwoli, że drugi raz przyjdę, aby porozmawiać dalej. Myśmy dopiero rozpoczęli rozmowę.

Współpracownik. Bardzo proszę.

Gość. A kiedy?

Współpracownik. Kiedy Pan sobie tylko życzy.

Gość. Kłaniam się. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Współpracownik. Na wieki wieków. Do widzenia.

Prawdziwie pokorny, w niczem nie widzi krzywdy dla siebie.

(św. Fr. Sal.)

Z Janowa Podlaskiego.

Stuletnią rocznicę powstania Listopadowego obchodzono w miasteczku naszem bardzo uroczyście. Dnia 29 listopada w kolegjacie uroczystą Mszę św., w asyście alumnów seminarjum duchownego, celebrował Ks. Rektor Lipiński. Pienia religijne pod batutą alumna Stępnia, przy akompanjamencie p. Okonia wykonał chór seminaryjny.

O godzinie siódmej wieczorem w gmachu Seminarjum Duchownego odbyła się akademja, przez alumnów urządzona. Złożyły się na nią rozmaite reprodukcje: Słowo wstępne. Jeszcze Polska nie zginęła (orkiestra), referat p. t. „Geneza, przebieg i skutki powstania", kilka pięknych deklamacyj, śpiew na cztery głosy, muzyka smyczkowa; zakończono odśpiewaniem Boże coś Polskę.

Druga akademja odbyła się dnia następnego w Domu Ludowym. Program wypełniono referatem o przyczynach, możliwości powodzenia i skutkach powstania, mową o ówczesnym senatorze w Janowie zamieszkałym, ks. biskupie Gutkowskim, śpiewem i odegraniem dwóch sztuczek teatralnych przez dziatwę szkolną, żywym obrazem przy grobie poległych w r. 1830-31. Akademję zakończono odśpiewaniem Roty (Nie rzucim ziemi) przez wszystkich obecnych.

R. N.

Prześladowanie religji w Rosji sowieckiej trwa nadal z niesłabnącą siłą.

Pewne pisma utrzymują, że sowiety zaniechały prześladowania religji. Twierdzenie to jest niezgodne z prawdą. Już sam rozwój liczebny związku bezbożników świadczy, z jaką energją bolszewicy występują przeciwko wszelkim objawom życia religijnego. Związek ten liczy obecnie około $2\frac{1}{2}$ miljona członków. W ubiegłym roku niektórzy przedstawiciele jego mówili o konieczności unikania gwałtów, ale lewe skrzydło związku domagało się metod radykalnych i ono odniosło zwycięstwo. Wszechładny dyktator, Stalin, w walce z religją jest zwolennikiem środków bezwzględnych. Chce on z życia czerwonej Rosji usunąć wszelkie ślady religji.

To też walka z Bogiem trwa dalej. W większych miastach, jak w Moskwie, Leningradzie i Mińsku założono uniwerstytety dla bezbożników. Wynaleziono specjalną pedagogię, którą m. in. charakteryzuje to, że wychowuje ona dzieci w duchu bezbożności już od najmłodszego wieku.

Nie ulega wątpliwości, że niewypowiedziane okrucieństwo, które towarzyszy kolektywizacji chłopów, tłumaczy się również nienawiścią komunistów do wiary. Wolni chłopi w znacznej swej części byli dotychczas wiernymi wyznawcami religji. Na wsi było najtrudniej zamykać i burzyć świątynie. Miały temu zaradzić kolektywy, gdzie niema miejsca na żadną wiarę w Boga. Dotychczasowa kolektywizacja jest jedną straszliwą okropnością. Według informacyj prasy zagranicznej, rozwiązano 6 miljonów gospodarstw wieśniaczych a przeszło 100 000 rodzin chłopskich wywłaszczono i przeniesiono do leśnych okręgów północnej Rosji, gdzie ci biedni ludzie muszą pracować wśród najcięższych warunków jako drwale. Przy tej okazji bolszewicy osiągnęli jeden ze swych głównych celów, mianowicie zniszczenie rodziny. W kolektywach niema żadnych rodzin i żadnej moralności, jak to sami komuniści zaznaczają.

Rozumie się samo przez się, że w takich okolicznościach położenie duchowieństwa jest straszne. Wielka jego część znajduje się w okropnych więzieniach i obozach koncentracyjnych. Wielu znosi niewypowiedziane męki na straszliwych wyspach Sołowieckich na morzu Białem. Ci, którzy pozostali jeszcze na wolności nie mają co włożyć do ust. W dniu 4 października rb. wydano rozporządzenie, zabraniające sprzedawania i dostarczania duchownym wszelkiej żywności.

Tak potwornego prześladowania religji nie było nawet za czasów cezarów rzymskich, od Nerona do Dioklecjana. A mimo to znajdują się ludzie, którzy nazywają je tylko wymysłem. Oddają oni niewątpliwie wielką przysługę katom komunistycznym. — (KAP)

Baczność Druchowie Sekretarze i Druchny Sekretarki!

Zbliża się koniec całorocznej pracy. Wkrótce Związek roześle do każdego Stowarzyszenia po dwa egzemplarze formularza „Sprawozdanie Stowarzyszeń". Co z niemi zrobić? Przeczytać dokładnie instukcję podaną na pierwszej stronie każdego formularza, d o k ł a d n i e i s u m i e n n i e wypełnić.

Jeden formularz wypełniony zostawić w aktach Stowarzyszenia, drugi zaś jak najprędzej przysłać do Związku. Nie zwlekajcie, żeby Związek nie był zmuszony obowiązku tego ponownie Wam przypominać.

Stowarzyszenia, które do Świąt Bożego Narodzenia formularzy sprawozdawczych nie otrzymają, powinny zawiadomić o tem Związek. —

Związek S. M. P. w Siedlcach.

Niniejszym podajemy do wiadomości, że dla Stowarzyszeń S. M. P. będziemy wysyłali tygodnik na ręce XX. Proboszczów.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Jedna z najpewniejszych cech mleczności krów.

Gospodarz udający się na targ, by kupić krowę, często jest w kłopocie, bo nie wie jak sobie poradzić, by wybrać krowę mleczną i mieć z niej pożytek.

Na targu rzadko można spotkać mleczną krowę, bo zwykle takiej krowy każdy niechętnie się wyzbywa, chyba bieda kogo przyciśnie lub gwałtowna potrzeba gotówki.

Co ma jednak zrobić gospodarz, który chce kupić krowę i w tym celu udaje się na jarmark, jak poznać, która krowa mleczna a która nie? Jest jedna oznaka, której żaden handlarz nie może sfałszować, a która niezawodnie wykaże nam czy krowa jest mleczna.

Należy przesunć ręką po brzuchu krowy między żebrami a wymieniem.

Przekonamy się wtedy, że z obydwóch stron idą grube żyły, są to właśnie żyły które prowadzą krew z wymienia i niedaleko żeber przez dwa otwory znikają wewnątrz klatki piersiowej. Gdy krowa daje dużo mleka np. po ocieleniu, żyły te stają się grubszemi, bo więcej krwi prowadzą. Krowa, która mało daje mleka, posiada te żyły nie tak grube jak krowa mleczna.

Przy pewnej wprawie można łatwo rozpoznać po grubości tych żył mniejszą lub większą mleczność krowy.

Ważną rolę odgrywa tu wielkość otworów, któremi krew wchodzi do klatki piersiowej, muszą one być takie, by jaknajwiększa ilość krwi do niej się dostawała.

Należy więc wyszukać te otwory, jeżeli w otworze zmieści się brzuszec małego palca mężkiej ręki — krowa jest mleczną. Im krowa jest mleczniejszą, tem większe posiada te otwory.

Inż. J. Lentz.

Trochę humoru.

Podczas krwawych walk wojennych nieprzyjaciel od kilku godzin zasypywał pozycję naszych wojsk granatami i szrapnelami, wśród których nie brakło i ciężkich pocisków. W pobliżu jednej kompanji wybuchł ciężki pocisk, zabijając na miejscu kaprala, przyczem najbliższemu żołnierzowi urwało nogę. Żołnierz ten nie mogąc znieść strasznego bólu, zaczął głośno jęczeć, gdy sanitarjusz bandażował mu ranę. Na to jeden z towarzyszów broni zwraca się do niego z wyrzutem:

— Cichobyś był; to kapralowi urwało głowę i nic nie gada, a ty o glupią nogę robisz tyle krzyku.

W sądzie.

Potężny pies rzucił się na chłopa, który w obronie życia chwycił za widły i położył rozwścieczonego psa trupem. Właściciel psa zaskarżył kmiotka o odszkodowanie.

— Mogliście przecież — perswadował sędzia — użyć najpierw tępej strony wideł, a potem dopiero zębów!

— To prawda — odparł chłop spokojnie. — Mógłbym to zrobić, gdyby pies rzucił się na mnie również tępym końcem, a nie odrazu zębami!

Sędzia wydał wyrok uniewinniający.

Odpowiedzi Redakcji.

P. M. WOCZYSŁO W BIAŁEJ-PODLASKIEJ. Bardzo dziękujemy za jednanie nam abonentów. Tygodnik można zamawiać u XX. Proboszczów. Za wszelkie wiadomości będziemy wdzięczni, prosimy jednak zawsze takowe dobrze sprawdzić, byśmy mogli się na nie powołać w razie potrzeby.

WARUNKI PRENUMERATY: ROCZNIE 8 ZŁ., PÓŁROCZNIE 4 ZŁ., KWARTALNIE 2 ZŁ. 10 GR., MIESIĘCZNIE 75 GR.
OGŁOSZENIA: CAŁA STRONICA 100 ZŁ., DROBNE—STOSOWNIE DO OBJĘTOŚCI. REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ks. Al. Ejme. Podl. Druk. Udz. w Siedlcach.